

Agnieszka Bukowczan-Rzeszut **Kryptonim (coś jakby) Nikita***

Wybór książki, którą zabierze się ze sobą na urlop, wcale nie jest wyborem łatwym. Perspektywa tygodniowego błędnego lenistwa po wielu miesiącach natężonej pracy wydaje się rzeczą na tyle niepojętą, że aż nasuwa liczne zdrożne myśli. Jak te o wylegiwaniu się na plaży z twardą literaturą naukową, traktatem średniowiecznym albo – o zgrozo – powieściami zapomnianego francuskiego noblisty. Na szczęście zazwyczaj w moim przypadku wygrywa rozsądek i biorę ze sobą książki lekkie, łatwe i przyjemne. Niestety bywa i tak, że mimo niewielkich oczekiwań co do ich lektury, rozczarowuję.

Uczciwie będzie wspomnieć, że nie należę do liczego grona fanów twórczości Anety Jadowskiej. Miałam w ręku może ze dwie jej książki, od których odbiłam się albo po lekturze notki redakcyjnej, albo po próbie przebrnięcia przez pierwsze kilka stron. Może to kwestia stylu, a może tematyki, jakiej podejmuje się swoich powieściach czy opowiadaniach pisarka. Mimo to postanowiłam dać szansę *Dziewczynie z Dzielnicy Cudów*, która wydawała się dobrym pomysłem na wakacyjną lekturę. Czy to była dobra decyzja?

Nowy cykl Jadowskiej, którego pierwszym tomem jest wspomniana *Dziewczyna...*, ma skupiać się na przygodach zabójczynie o imieniu Nikita, która widnieje na okładce tomu pierwszego z palcem na cynglu glocka, w ciężkich butach i motocyklowych rękawiczkach. Okładka i notka w założeniu miały zapewne przygotować czytelnika na szalone tempo akcji, niebanalne postaci, sensacyjne zagadki i ciekawe rozwiązania fabularne. Autorka nie spełnia żadnej z tych obietnic, po kolei mordując nie tylko wrogów swojej bohaterki, ale i elementy samej powieści.

* Recenzja książki: Aneta Jadowska, *Dziewczyna z Dzielnicy Cudów*, Kraków: SQN 2016, ISBN: 978-83-7924-620-5, ss. 320.

Pierwszym denatem jest akcja, która może i byłaby wartka, gdyby nie psuły jej retrospekcje bohaterki i rozbudowane opisy jej stanów psychicznych. Nikita, jak na lodowatą zabójczynię jest dość mocno rozchwiana emocjonalnie, o czym szerzej za chwilę. Widać to najlepiej na przykładzie jej relacji z nowym partnerem, którego opisuje jako „szczeniaka wychowanego przez bibliotekarkę”, ciśniętego jej na pożarcie „chłopca, który właśnie dowiedział się, że Święty Mikołaj nie istnieje” (s. 81).

Drugie morderstwo, tym razem masowe, autorka popełnia na bohaterach, którzy może i byłiby intrygujący, gdyby nie byli – no właśnie – sztampowi (może poza Fotografem). Główna bohaterka to złamana psychicznie, nieufna, agresywna i niedojrzała emocjonalnie młoda kobieta z niemożliwie dysfunkcyjnej rodziny. Jest odludkiem, nie ma bliskich ani przyjaciół, a nieszczęśliwa miłość wywołała u niej potężne załamanie emocjonalne. Do swoich gości na powitanie strzela, najbardziej komfortowy poziom rozmowy według niej to taki, gdy trzyma ręce zaciśnięte na czyimś gardle, ale mimo to potrafi się rozkleić nad przygotowanym dla siebie posiłkiem. Włada tajemniczą magią, co pieczołowicie ukrywa, w wolnym czasie wyciska siódme poty na treningach, a także bez konsekwencji dla swojej figury je czterokrotnie więcej niż zwykły człowiek, co autorka podkreśla na tyle często, że czytelnik ma wrażenie, jakoby było to największe marzenie współczesnych trzydziestolatek. Oczywiście w ramach pieczołowicie pielęgowanego wizerunku musi być przy tym wszystkim lesbijką oraz zadeklarowaną feministką, zresztą „jak każda myśląca kobieta, która nie widzi powodu, by część ludzkości była traktowana gorzej tylko dlatego, że ma pochwę, a nie penisa” (s. 101). Buńczuczna i arogancka Nikita przyrównuje się kilkakrotnie do bohaterki kultowego filmu Luca Bessona, lecz jej opinie i deklaracje nie mają najmniejszego pokrycia w rzeczywistości. Dlaczego? Wykreowana na lodowatą zabójczynię i skrajną egoistkę postępuje empatycznie i altruistycznie, a w jej odruchach brak instynktu samozachowawczego i nieczułości na los innych, czego można by oczekiwać po jej fachu. Nikita demonstruje wspomnianą empatię wobec byłego kolegi, którego ratuje po akcji, wobec nieznajomego, którego przyjmuje pod swój dach, wreszcie wobec porwanej prostytutki z tytułowej Dzielnicy Cudów. Jest to poważny mankament w przypadku tej postaci, bo choć Jadowska z pewnością chciała swoją bohaterkę rozwinąć, by wydobyć z okaleczonej fizycznie i psychicznie kobiety głęboko w niej tkwiące pokłady dobra i pragnienia bliskości, to efekt budzi w najlepszym razie konsternację. Czytelnik otrzymuje postać niespójną, a na podstawie jej licznych monologów tworzy sobie

obraz wyrachowanej twardzielki tylko po to, by za chwilę dziwić się jej reakcjom i decyzjom. w dodatku nieustanne rozterki Nikity, czy ma zaakceptować swojego nowego, dziwnego partnera, czy może go zabić, które przewijają się niczym mantra przez całą powieść, są niemal równie drażniące, co przerysowane komentarze na temat pełnego brutalności i agresji życia, jakie wie dzie bohaterka:

Ewidentnie miał życzenie umrzeć albo wyciągnęli go z jakiejś kolonii amiszów i nie wiedział, że w tym miejscu patrzysz komuś w oczy i się uśmiechasz, tylko jeśli już trzymasz nóż w jego bebechach lub w każdej sekundzie jesteś gotowy go tam wsadzić (s. 11).

Kolejnym nieudanym bohaterem jest wykreowany na tajemniczego mężczyzna, który niczym burza wkracza w życie Nikity, wzbudzając całkowicie uzasadnione obawy i podejrzenia. Nie ma w sobie nic intrygującego, nie stanowi także dla swojej partnerki oczekiwanej przeciwwagi – ot, brodaty piękniś w typie „drwaloseksualnym”, taki łagodny dryblas. Bezbarwny, uroczy i naiwny, nieporadny w brutalnym świecie, w którym ona żyje, wydaje się u jej boku zupełnie nie na miejscu. z jednej strony okazuje się być sprawnym zabójcą, z drugiej jest nieporadny jak dziecko ze swoją rozbrajającą szczerością, dziwacznymi oczekiwaniami wobec obcej kobiety czy kompletną nieznajomością świata, w jakim ma funkcjonować.

Na dodatek Jadowska serwuje mnóstwo kliszowych postaci drugoplanowych, jak szefowa w typie złej macochy, prostytutka o gołębim sercu, sympatyczny mechanik czy młoda hackerka – „geniusz w ciele małej gotki” (s. 30), która mnie osobiście do przesady kojarzy się z Abby Sciuto z serialu *NCIS*. Warto przytoczyć opisy tej ostatniej, zresztą uroczo przedstawionej na jednej z ilustracji do książki, stanowiących, swoją drogą, chyba jedyną mocną stroną powieści Jadowskiej:

Była drobna, wedle przyjętych kanonów kobiecej urody niemal zbyt szczupła. Długie nogi, z wystającymi jak u małej dziewczynki kolanami, oblekała w rajstopy w czarno-czerwone paski. Koszulka z długim rękawem w analogiczny wzór wystawała spod skórzanego gorsetu. Czerwona spódniczka z postrzępionego tiulu w kolorze krwistej czerwieni sięgała połowy uda i kojarzyła mi się z gotycką wersją stroju małej baletnicy. [...] Nawet włosy pasowały. Dziś czerwieniły się grzywka i końcówki sięgających ramion czarnych kosmyków (s. 32).

Trzecim denatem jest narracja z chaotyczną konstrukcją zdań i akapitów, przesytem retrospekcji, zonglowaniem podmiotami w kolejnych zdaniach czy zaburzoną logiką i wnioskowaniem. Jadowska zdecydowała się na narrację pierwszoosobową, która ze względu na nadmiar istic werterowskich przemyśleń Nikity nad całym złem tego świata

i własną trudną przeszłością nuży już po pierwszym rozdziale. Tekst wydaje się przy tym napisany niedbale pod względem językowym, a do tego – o zgrozo! – naszpikowany jest wulgaryzmami, przez co efekt końcowy przypomina treści w podrzędnej gazecie. i choć wulgaryzmy mogłyby się jeszcze bronić, bo w powieściach o twardziel(k)ach żyjących w brutalnym świecie taki język jest nieodzownym elementem budowy narracji (*vide* choćby książki *Ćwieka* czy *Kornewa*), to u Jadowskiej mocno razi, gdy pisze o swojej bohaterce, że „cały wysiłek włożony w utrzymanie wizerunku poszedł się jebać” (s. 127), albo ubolewa jej głosem: „Bogowie pieprzonego Olimpu, kiedy zostaliśmy małżeństwem?” (s. 123). Być może broniłyby się ciekawe, rozbudowane opisy, gdyby nie fakt, że autorka nie tyle buduje za ich pomocą atmosferę, ile dostarcza czytelnikowi nadmiar informacji, przez co tracą swój urok.

Wreszcie czwarty, chyba najbardziej brutalny mord, to zmarnowany potencjał książki o ciekawej fabule z akcją zdolną przykuć uwagę czytelnika na wiele godzin. Nie można bowiem odmówić Jadowskiej stworzenia naprawdę ciekawego świata przedstawionego, opartego o sprawdzoną, lecz ciekawie zastosowaną koncepcję miast alternatywnych. Większość akcji toczy się w Warszawie, który jest zamieszkiwany wyłącznie przez istoty nadnaturalne. Zdziaczała Sawa pozostawia pewien niedosyt, ale miejmy nadzieję, że autorka pozwoli ją lepiej poznać w kolejnych tomach cyklu. Na plus można poczytywać Jadowskiej pomysł, by tragiczną przeszłość Warszawy przekuć w ciekawą historię. Czytelnik otrzymuje powieść z gatunku urban fantasy, ze światem zasiedlonym przez znane z mitologii słowiańskiej i celtyckiej magiczne stworzenia, gdzie domy trzeba wzmacniać na wypadek pojawienia się magicznej „czkawki”, zmieniającej mieszkańców w krwiożercze mutanty. Można za to odmówić autorce umiejętności uczynienia tego świata wielobarwnym – zarówno Wars i Sawa, jak i „zwyčajna” Warszawa, której niewiele poświęcono w tym tomie uwagi, są całkowicie jednowymiarowe. Mamy wyraźny podział na dobro i zło, na wybory moralnie słuszne i godne potępienia oraz niezaskakujących pod tym względem bohaterów. Można także Jadowskiej odmówić braku umiejętności poprowadzenia akcji, bo w liczącej ponad 300 stron książce rozpoczyna się ona właściwie dopiero w rozdziale szóstym. Czytelnik przez 1/3 książki biedzi się nad wysnuciem z narracyjnego chaosu i wielostronicowych retrospekcji jakichkolwiek istotnych wątków.

Czy *Dziewczyna z Dzielnicy Cudów* ma wobec powyższych jakiejkolwiek zalety? Owszem, choćby brak wątku miłosnego między Nikitą i jej partnerem. Została też na-

prawdę ładnie wydana. Wydawnictwo SQN postarało się, by zapewnić powieści dopracowaną szatę graficzną z przemyślaną okładką i ilustracjami Magdaleny Babińskiej, porządne łamanie i skład na przyjemnej makiecie (choć z niewielką ilością światła na marginesach). Świetna notka redakcyjna z pewnością zachęci czytelników autorki do sięgnięcia po pierwszy tom nowego cyklu. Czy jednak tylko im ma szansę przypaść do gustu? Gdyby można było z czystym sumieniem zaliczyć tę powieść do gatunku *young adult*, problem by się rozwiązał. Uczciwie będzie skonstatować, że *Dziewczyna z Dzielnicy Cudów* ma szansę zyskać pozytywną opinię każdego miłośnika pulpowej fantastyki, który przyjmuje tego typu twórczość z całym dobrodziejstwem inwentarza. Mnie ta pozycja nie zachęciła do sięgnięcia po prozę Jadowskiej, choć nie mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, by decyzja o zabraniu *Dziewczyny...* na urlop była kompletnym niewypałem. Powieść okazała się lekkim, niewymagającym czytadłem, które ani nie wzbudziło emocji, ani nie zapadło w pamięć. Właściwie tyle mogłoby wystarczyć za recenzję, która dla wahającego się czytelnika może posłużyć – w zależności od oczekiwań – tyleż za ostrzeżenie, co rekomendację.